

Historia 1

O tej porze dnia park zawsze tętni życiem. Młode matki z zachwytem w oczach wpatrują się w słodkie twarzyczki swoich dzieci, dziadkowie spacerują z ukochanymi wnukami, a przedszkolne i szkolne wycieczki poznają tajemnice przyrody w promieniach wiosennego słońca. Zakochane nastolatki kradną sobie nawzajem nieśmiałe pocałunki, nie myśląc o właśnie trwających zajęciach. Samotni staruszkowie z zazdrością obserwują ten festiwal życia, który oni mogą już tylko wspominać. Ludzi w moim wieku właściwie nie ma. Studiują, pracują, robią kariery. Ja opuściłam dzisiejsze zajęcia. Rano miałam wizytę u lekarza. Potwierdziła to, co podejrzewałam od pewnego czasu. Nie potrafię się smucić mimo lęku, jaki mi towarzyszy. Jestem studentką pierwszego roku. Mam wprawdzie stypendium, ale to zbyt mało, żeby się utrzymać w tak dużym mieście. Rodzice pomagają mi w miarę swoich możliwości, choć zarobki w miasteczku, z którego pochodzę są niewielkie. Zwłaszcza, że pracuje tylko moja mama. Tata jest ciężko chory i właściwie nie wychodzi z domu. Ale jakoś sobie radzimy. Mam nadzieję, że kiedyś to ja będę im pomagała. Oni zasługują na szczęśliwe życie.

Golvana widzę już z daleka. Jak zawsze wygląda wspaniale w doskonale skrojonym garniturze, nieskazitelnej koszuli, modnym krawacie oraz eleganckich butach. Wiem, że wszystkie kobiety rzucają mu ukradkowe spojrzenia, ale on tego nie widzi. Dla niego istnieję tylko ja. Wstaję z ławeczki, żeby się z nim przywitać, dotknąć cudownie gładkich ust, posmakować ich, wdychając ten seksowny zapach, jaki czują tylko kochankowie. Tym razem jednak ukochany nie obejmuje mnie na powitanie i nie obdarza ciepłym uśmiechem. Jego przystojna twarz wyraża raczej irytację niż radość. Zazwyczaj jasnobrązowe oczy przybrały teraz ciemniejszy kolor. To nic. Za chwilę wszystko się zmieni na lepsze.

- Taimi, czyś ty oszalała? – głos mężczyzny brzmi surowo i gniewnie. – Dziewczyno, ja pracuję! Za pół godziny mam spotkanie z zarządem firmy. Twój telefon zdeorganizował mi cały dzień. Przyjechałem, bo nalegałaś, ale nie jestem zadowolony z twojego zachowania. Dlaczego nie jesteś na uczelni? To kompletna nieodpowiedzialność, moja droga! Ja...

- Kochanie usiądź – posyłam mu łagodny uśmiech. Rozumiem, że się złości. Prezes dużej firmy musi dawać przykład swoim zachowaniem i nie wychodzić w czasie pracy, ale ten jeden raz z pewnością mi wybaczy. – Nie denerwuj się tak, proszę. Nie chciałam ci sprawić kłopotów.

- Ale sprawiłaś – jeszcze się dąsa.

- Wybacz – całuję go dyskretnie w usta. – Byłam rano u lekarza.

- U lekarza? – przygląda mi się z uwagą. – Pewnie przeziębiałaś się w pociągu, gdy wracałaś od rodziców. Och, Taimi, musisz szybko wyzdrowieć. Wkrótce masz sesję.

- Nie jestem chora, skarbie – głos mi drży. – Spodziewam się dziecka. Lekarz potwierdził moje przypuszczenia! To siódmy tydzień! Będziemy rodzicami! Jestem taka szczęśliwa! Chciałam ci to powiedzieć w parku, w ten piękny dzień, wśród tych szczęśliwych ludzi – wskazuję na rozbawione maluchy i ich opiekunów. – Cieszę się z tej ciąży!

- Jakiej ciąży? – lodowaty głos Golvana burzy moją radość. Jeszcze nigdy go takiego nie widziałam. - Taimi, co ty pleciesz? Ja, ty i dziecko? To niemożliwe!

- Kochanie, droczysz się ze mną? – próbuję go dotknąć, ale natychmiast się odsuwa. – Naprawdę jestem w ciąży.

- Z kim? – to pytanie odczuwam jak potężne uderzenie w twarz. – Z kim jesteś w ciąży, Taimi? Bo z całą pewnością nie ze mną

- Ale przecież sypiamy ze sobą, uprawiamy seks – plotę oczywiste głupoty, żeby się nie rozplakać. Zaciskam dłonie, chcąc ukryć ich drżenie.

- Owszem, kochamy się i to bez zabezpieczeń – oznajmia twardo. – Czy tobie się wydaje, że byłbym takim idiotą i w ten sposób robił to, wiedząc, że możesz zajść w ciążę?! Dziewczyno, ja nie mogę mieć

dzieci! Mam na to lekarskie zaświadczenia! Nie wiem, z kim jeszcze sypiasz, ale ja na pewno nie jestem ojcem!

- Co ty mówisz? – gorące łzy spływają mi po policzkach. W brzuchu czuję straszny ucisk. Ledwie biorę kolejny oddech i następny. – Kochanie, nigdy nie mówiłeś, że jesteś bezpłodny. Myślałam, że seks bez zabezpieczeń nie martwi cię i chcesz stworzyć ze mną prawdziwą rodzinę... Ja... Ja z nikim innym się nie spotykam. Tylko z tobą...

- Taimi, postawmy sprawę jasno – Golvan marszczy brwi. – Lubię twoje towarzystwo, ale o jakiej rodzinie mówisz? Łączył nas tylko seks, dobra zabawa, wspólne chwile i wyjazdy. Dziewczyno, ty ledwo zaczęłaś studia i już masz kłopoty! Gdzie twój zdrowy rozsądek?! Nic jeszcze nie osiągnęłaś i pewnie tak już zostanie! Wpakowałaś się w pieluchy, ale mnie w to nie wciągniesz!

- Ja wiem, że z nikim innym nie spałam! – mówię szybko. – Z nikim! Tylko z tobą! Ty jesteś ojcem tego dziecka! Golvanie, przysięgam, że nikt inny mnie nie tknął przed tobą!

- Taimi, ja nie wiem, co ty robiłaś podczas odwiedzin w domu. Ufałem ci, a ty mnie zawiodłaś – wstaje. – Muszę iść.

- To niemożliwe – z trudem podnoszę się z ławki. – Dziecko jest twoje! To pewne!

- Wątpię, dziewczyno – mój ukochany rzuca mi wrogie spojrzenie. – Możesz wnieść sprawę do sądu, ale procedura będzie długa, kosztowna i przykra – ostrzega mnie. – Jeśli tego chcesz, to proszę, zrób to. Ja nie mam nic do stracenia. Żegnam.

Golvan odchodzi szybkim krokiem, a wraz z nim cała moja radość. Nie pojmuję tego, co się stało. Mój umysł nie ogarnia jeszcze tej prawdy, ale serce i dusza już wiedzą. Ból odbiera mi siłę. Osuwam się na ławkę. Golvan był moim pierwszym mężczyzną. Z żadnym innym nie spałam, nikt mnie nie dotykał oprócz niego. Ja wiem, że dziecko jest jego, ale pewność siebie tego mężczyzny rujnuje mnie. Nikt inny nie był ze mną tak blisko, a jednak los sprawił, że wątpię w samą siebie! Jestem zrozpaczona. Dla mnie ten park już nie jest cudem. Odarto go z magii szczęścia i radości...

Historia 2

Nie mogę przestać patrzeć na te wszystkie kwiaty rosnące w ogrodzie i drzewa w parku, który otacza ogromny dom. To mój nowy dom. Lubię chodzić nad jezioro, gdzie jest pomost z drewna i łódki. Kocham koniki w stajni. Jeden nawet jest mój, ale na razie tylko na siebie patrzemy. Jeszcze boję się jeździć. Moja klacz jest taka duża i lubi, gdy przynoszę jej marchewkę lub jabłko. Ma na imię Fiona i jest prawie cała biała. Mamy też kotki. Dwa śpią ze mną w łóżku. I Psy. One też mogą być w moim pokoju, ale nie wchodzi na łóżko. Są zbyt duże. Przy stajni koników są jeszcze domki dla krów i kóz. Ale są też kury i duży sad. I miejsce pełne warzyw. Tam też lubię chodzić i patrzeć na rośliny. One rosną wolno, ale są pożyteczne. Dają nam jedzenie. Trzeba tylko o nie dbać. Dopiero się tego uczę, ale już dużo umiem. Potrafię wymienić prawie wszystkie warzywa. Tylko z ziołami nie radzę sobie najlepiej. Ich nazwy są trudne do zapamiętania, ale kiedyś będę je wszystkie znać. Trochę się boję szkoły, do której pójdę za rok. Na razie uczę się w domu. Jeszcze nie liczę dobrze, ale umiem czytać. Nigdy tego nie robiłam. Wcześniej nie robiłam tylu rzeczy co tutaj. Nie miałam swojego łóżka, książek, ubrań. Pieski i kotki, które widywałam były chude, brudne i bardzo przestraszone, inne od tych tutaj. Ja też się bałam. Inne dzieci też były bardzo smutne, bo ciągle czekały na swoich rodziców lub dziadków. Albo na ciotce i wujków, którzy czasem przyjeżdżali do nas. Wtedy nas oglądali. Czasem któreś dziecko z nimi szło i już nigdy nie wracało. Ja nie czekałam, bo nie pamiętałam rodziców. Może ich nie miałam? Nie, to nie jest możliwe. Każdy został urodzony, a do tego trzeba mamy i taty. Ale ja ich nie znałam. Ja nie czekałam też dlatego, ponieważ wszyscy mówili, że dziewczynki bez nóżki nikt nie chce mieć w swoim domu, bo ona nic nie będzie robiła. A dorośli chcą dzieci pracowite i ładne. I zdrowe. No i nie czekałam. Ale to nic, bo kiedyś przyjechała taka pani z panem i zabrali mnie. Zapytali czy chcę z nimi pojechać i ja chciałam. Oni powiedzieli, że brak nóżki im nie przeszkadza. Nikt wcześniej nie mówił tak i ja chciałam sprawdzić czy

to prawda. I jest. I mam nóżkę! Nie żywą, ale na tej też mogę biegać, chodzić i znów biegać! I wszystko mogę zrobić, tak mówi mamusia, tatuś i babcie, i dziadkowie, i ciocie. Wujkowie też. Bracia też tak mówią. Gram z nimi w piłkę. Mamusia mówi, że mogę nawet tańczyć i pływać! Sprawdziłam to! Mogę! To nic, że nie mam tej prawdziwej nóżki. Ta też jest fajna.

- Sevi, kochanie, chodź na obiad! I zabierz swoje rysunki! Znosi się na deszcz!

To mamusia. Woła mnie na obiad. Mam dużo rysunków, bo lubię rysować i patrzeć wieczorem na to, co widziałam przez cały dzień. Zapamiętuję wtedy wszystko trochę na zapas. To naprawdę łatwe.

Historia 3

Ocieram ukradkiem łzę, spoglądając na Maisie. Urodziłyśmy się w tym samym roku, w tym samym domu, w tym samym pokoju i na tym samym łóżku, które należało do ukochanej babci Daviny. Nasze matki były siostrami i my dla siebie też jesteśmy jak siostry, choć ostatni raz widziałyśmy się ponad pół wieku temu.

- Elen, ileż ten dąb może mieć lat? – Maisie spogląda z nostalgią na rozłożyste, stare drzewo, które rośnie w głębi dużego ogrodu. Jej niebieskie oczy wyblakły przez te wszystkie lata wnikliwych obserwacji. – Pamiętam, że gdy byłyśmy dziećmi ono już tutaj rośnie. Moja mama mówiła, że za czasów jej młodości to drzewo było całkiem spore.

- Moja też tak twierdziła, a babcia wspominała, że zasadził je dziadzius – wzdygam leciutko, przywołując obraz pary ukochanych staruszków, którzy odeszli już dawno temu. – Myślę, że ma jakieś sto pięćdziesiąt lat. Ale pewności nie mam.

- Jest starszy od nas, a my nie jesteśmy przecież młódkami – Maisie wygładza nieistniejące załamanie na eleganckiej spódnicy. Zawsze tak robiła. – Kto by pomyślał, że będziemy świętować osiemdziesiąte drugie urodziny? Ty i ja, po latach rozłąki.

Kiwam tylko głową. Słowa więzną mi w gardle. Nalewam herbaty do błękitnych filiżanek. Wciąż używam serwisu porcelanowego babci Daviny. Nie wiem jakim cudem zachował się w całości przez dziesiątki lat użytkowania. Maisie dodaje do herbaty łyżeczkę różanej konfitury, którą nadal sama robię. Inne przetwory przygotowują już córki i wnuczki. Ale kiedyś dostaną przepis i na ten rarytas.

- Elen, jestem tu od kilku dni, a mam wrażenie, jakbym nigdy stąd nie wyjeżdżała – kuzynka posyła mi pełen ulgi i szczęścia uśmiech. – To twoja zasługa. Pielęgnowałaś magię tego domu i ogrodu, dodawałaś swoje emocje do tych już istniejących. Babcia Davina z pewnością jest z ciebie dumna.

- Och, nie przesadzaj, moja droga – wzruszam lekko ramionami. – Ty też odniosłaś sukces.

- Wiesz, gdy wyjeżdżałam stąd z mężem i rodzicami byłam pewna, że to koniec świata – Maisie wraca do trudnych wspomnień sprzed lat. – Mój tata był poszukiwany, mąż także... Nie chcieliśmy nikogo narażać... A i tak po naszym wyjeździe mieliście kłopoty. Nie mogliśmy tego znieść. To było po prostu niesprawiedliwe.

- Kochanie, w tej całej historii nie ma waszej winy – zapewniam ją z wielką żarliwością. – Tu czekałabyś śmierć. Tam rozpoczęliście nowe życie.

- Tak, to prawda, ale rozłąka z całą rodziną, tęsknota za wami, tym domem, miastem i krajem zawsze wyprzedzała radość z nowej egzystencji.

- Brakowało mi ciebie, Maisie – dotykam pomarszczonej, ale wciąż sprawnej dłoni kuzynki. – Dobrze, że wróciłaś do domu.

- I zostanę w nim aż do śmierci, Elen – chichocze cichutko. – Oczywiście, ona jeszcze nie nadchodzi, ale chcę ją powitać tu, gdzie się urodziłam.

- Może tym razem ja będę pierwsza – żartuję.

- Nie, kochana – kręci głową, którą zdobi elegancki, siwy kok. – Urodziłam się pierwsza i umrę pierwsza. Wystarczy, że ty pierwsza wyszłaś za mąż i pierwsza urodziłaś dziecko. Podejrzewam, że pierwsza namalowałaś też portret dziadków.

- Trudno powiedzieć. – To nieistotna kwestia. Liczy się tylko obecność Maisie. – Myślę, że obie tworzyłyśmy w podobnym okresie.

- Elen, lepiej zagrajmy w kanastę – kuzynka proponuje z wymownym uśmiechem. – Nie możemy wciąż rozprawiać o przeszłości. Przed nami jeszcze życie. Ale wiedz, że spełniło się moje największe marzenie. Wróciłam do korzeni...

Historia 4

Myślę o swoich dzieciach i ogarnia mnie paraliżujący strach. I choć wiem, że są w domu, z matką, całe i zdrowe, to nie potrafię się uspokoić. Może kiedyś zdołam to wszystko ogarnąć, ale na pewno nie zrozumieć. I już nigdy nie będę taki sam. Nie po tym, czego dzisiaj doświadczyłem...

Nikogo nie ma w tej pustej sali. Jestem tutaj tylko ja i one. Dzieci. Martwe dzieci. Czyjeś córeczki i synkowie, ukochane wnuczeta, rozbrykane rodzeństwa... Na pewno były kochane, ale ta miłość została teraz zmiażdżona przez ból. Jestem pewien, że ich rodzice, dziadkowie, bracia i siostry wyczuli coś w tamtej chwili. Iskierki życia zostały brutalnie zgaszone przez potwora w ludzkiej skórze. Grupa dzieci wraz z opiekunkami bawiła się na przedszkolnym placu zabaw. I nagle rozpętało się piekło. Ktoś zaczął wymierzać precyzyjne strzały w stronę maluchów. Dzieci upadały i już się nie podnosiły. Przedszkolanki nie słyszały strzałów... Policja podjęła akcję poszukiwawczą i szybko ujęła mordercę. Stawiał opór, ale przeżył aresztowanie. Jego śmierć niczego by nie zmieniła. Zabił dwadzieścioro czworo dzieci!

Przywieziono je natychmiast tutaj, do najlepszej kliniki chirurgicznej w kraju, ale ja i mój zespół nie mogliśmy nic dla nich zrobić. Nic... Mogliśmy tylko przygotować je do spotkania z rodzicami, którzy będą identyfikować własne dzieci. W niektórych przypadkach lepiej, żeby to ojcowie spojrzeli na swoje maluchy... Nie mogę pojąć dlaczego wydarzyła się taka tragedia! Nigdy tego nie zrozumieć!

- Doktorze Craig? – cichy głos pielęgniarki wyrывa mnie z zadumy. – Policja jest na korytarzu. I rodzice... Już czas...

Historia 5

Nawet najcieplejsze ubrania nie pomogłyby mi przetrwać tej nocy. Jestem pewien, że nie ujrzę już świtu. Raczej obejrzę go z innej perspektywy. To może być nawet ciekawe. Poprawiam okrycie z kartonów, które już stwardniały od trzaskającego mrozu. Zostałem sam w tym zaułku. Moi koledzy przenieśli się w poblizkie noclegowni. Chcieli mnie nawet zaciągnąć ze sobą, ale się nie zgodziłem. Wczoraj miałem wypadek. Poślizgnąłem się na chodniku i połamałem nogi. I wtedy już wiedziałem, że czas odejść...

Nie czuję bólu. Dziwne. Może dlatego, że siedzę ciągle nieruchomo, a może dzięki kilku tabletkom, które podarowali mi przyjaciele? To żadne zakazane prochy, więc umrę bez popełniania przestępstwa. Pomyślę jeszcze o bliskich, którzy gdzieś żyją. Mam nadzieję, że w dobrym zdrowiu. Wciąż ich kocham, choć oni mnie opuścili...

Kiedyś miałem dom, w którym żyłem z żoną i trójką dzieci. Byliśmy bardzo szczęśliwi. Ja prowadziłem firmę informatyczną, zajmującą się ochroną danych, a moja ukochana tworzyła wspaniałe rzeźby. Dzieci chodziły do szkoły. Mam córkę i dwóch synów. Teraz to już prawie dorośli ludzie...

Pewnego dnia straciłem wszystko. Ktoś podważył moją uczciwość. Zdaniem poszkodowanych klientów posunąłem się do szantażu, który miał na celu zatrzymanie ich na siłę w mojej firmie. Podobno ja, Rory Buchanan, straszyłem, że opublikuję ich prywatne dane w sieci! Co za koszmarna bzdura! Teraz już tego nie analizuję, ale wtedy byłem bliski obłądu. Zostałem niesłusznie oskarżony i straciłem wiarygodność na rynku! To gorsze od kradzieży. Tak myślę. Wszyscy klienci odeszli. Ja czekałem na proces. O dziwo, nie rozpoczął się. Rzekomo „poszkodowani” wycofali oskarżenia i sprawę umorzono. Ale mnie nie oczyszczono z zarzutów! Byłem znany i rozpoznawany. Żona nie mogła znieść presji i odeszła, zabierając dzieci. Sprzedała nasz dom i wyprowadziła się z kraju. Wtedy myślałem o szczęściu rodziny, więc się zgadzałem na wszystko. Żyłem nadzieją odzyskania dobrego imienia. Próbowałem wszystkiego,

ale nie odniosłem sukcesu. Szukałem pracy, jednak nikt nie chciał mnie zatrudnić. Byłem zdecydowany robić cokolwiek, lecz wszyscy uparcie mi odmawiali, choć ja nigdy nie odesłałem żadnego bezrobotnego z kwitkiem. Zawsze starałem się pomóc...

Życie bezdomnego nie było aż tak straszne jak mogłoby się wydawać. Zbierałem surowce wtórne i sprzedawałem je. Dzięki temu mogłem kupić coś od czasu do czasu. Najczęściej było to mydło. Zużywałem go bardzo dużo. Kąpałem się codziennie, piorąc przy tym swoje rzeczy. Od wiosny do jesieni nie było z tym problemu. Rzeka i jezioro wystarczały. Zimą korzystałem z usług noclegowi. Nawet wczoraj rano brałem prysznic. I gdy wracałem stamtąd zdarzył się ten wypadek...

Jestem taki zmęczony, jak wtedy, gdy tańczyłem z żoną przez całą noc. Byliśmy na balu charytatywnym. Cudowne chwile... Już nie czuję chłodu. Wydaje mi się, że słyszę śpiew ptaków. Zawsze je lubiłem i dbałem, żeby miały pod dostatkiem pożywienia w karmnikach. Robiłem też z dziećmi budki lęgowe... Dziwne. Byłem pewien, że stary dom dziadków został zburzony po ich śmierci. Teraz powinna tam być fabryka. Ale przecież dobrze go widzę! Babcia siedzi przed domem na ławeczce. Obok dziadek. Uśmiechają się. Z domu wychodzi mama z tacą. Będą pili poranną kawę i jedli słodkie bułeczki. Ja zawsze dostawałem wtedy lemoniadę, którą robił tata. Była najlepsza na świecie. Zapraszają mnie do stołu. Mam już sprawne nogi, więc pójdę. Babcia nie lubi pić zimnej kawy...

Historia 6

Nie lubię urodzin. Miesiąc temu skończyłem dziesięć lat i znów brakowało mi mamy. To znaczy zawsze mi jej brakuje, ale w taki dzień bardziej to odczuwam. Tata się stara. Upiekł mi tort, zapalił dziesięć świeczek, które zdmuchnęliśmy razem. Złożył mi życzenia i wręczył prezent. To była książka. O psach. Bardzo dokładna i szczegółowa. Dużo w niej jest o pielęgnacji zwierząt, żywieniu i wychowaniu. Ale co z tego? Ja nie mam psa! A chciałbym. Gdy żyła mama w domu były zwierzęta. Po jej śmierci tata oddał je babci. Tam je odwiedzałem, ale to nie to samo. Chciałem, żeby wróciły z nami, ale tata wyjaśnił mi, że byłyby cały czas same w domu. Ja chodziłem do przedszkola, a on do pracy. Dużo pracował. Nawet w soboty i niedziele. Wtedy byłem u babci. Uwielbiałem te wyjazdy. Ale babcia też umarła, a wcześniej odeszły zwierzęta. To było niedawno. I babcia i one były chore. Wszyscy chorują i nie zawsze wracają do zdrowia. Ja to rozumiem. Mamę też to spotkało. Byłem wtedy mały, ale cały czas za nią tęsknię.

Zamykam zeszyty i książki. Odrobiłem już zadanie na poniedziałek, chociaż dzisiaj jest piątek. Nie było trudne. Słyszę kroki na schodach. To na pewno tata. Podchodzę do drzwi, które otwierają się powoli. Tata pochyla głowę gdy wchodzi. Jest wysoki. Ja też taki będę. W rękę trzyma jakieś pudło z dziurkami.

- Cześć, tato. – Jestem bardzo ciekawy, co jest w środku.

- Witaj, synku.

Tata ostrożnie stawia pudełko na podłodze. Coś w nim szeleści. Nie boję się, ale mimowolnie robię krok do tyłu.

- Orrinie, podejdź – uśmiecha się do mnie szeroko. – Wiem, że spodziewałeś się tego na urodziny, ale wtedy jeszcze było za wcześnie. Otwórz pudełko! Śmiało!

Podchodzę z bijącym sercem i uchylam tekturowe skrzydełka. Krzyk radości wyrывa się z mojego gardła. W środku znajduje się mały szczeniak! Jest cały czarny i taki malutki! Patrzy na mnie tak trochę smutno, ale gdy podtykam mu rękę pod nosek zaczyna merdać ogonkiem. Jest taki fajny! To mój wymarzony prezent!

- Dziękuję, tatusiu! – obejmuję tatę za szyję. – Super prezent! Naprawdę jest mój?!

- Oczywiście, synku. Tylko musisz mu nadać imię, no i dbać o niego.

Kiwam tylko głową. Jestem taki szczęśliwy, ale nadal chciałbym, żeby mama była tu teraz z nami. Piesek na pewno by się jej spodobał...

Historia 7

Dzisiaj nie mam dobrego humoru. Przez ten poranny deszcz bolą mnie kości, ale w moim wieku to normalne. Gdybym nie czuł bólu pewnie byłbym już po drugiej stronie, z żoną. Tego dnia nie planowałem wyjścia do sklepu, ale rano skończyły mi się szarady, a przede mną sobota i niedziela. Wątpię czy niedzielna pogoda będzie sprzyjała długim spacerom. Na krótki na pewno pójdę. Zawsze chodzę niezależnie od pogody. Ale gdyby nie ta wilgoć... Prycham na samego siebie. Nic tylko narzekam!

Laska miarowo stuka o nierówny chodnik. Nie potrzebuję się jeszcze wspierać na niej, ale odkąd pewnego dnia na spacerze jakiś łobuz chciał ukraść mojej żonie torebkę, stale noszę ją ze sobą. Rozen odeszła i zostałem sam. Może to głupie, ale laska mi o niej przypomina. Starsi ludzie miewają dziwne przyzwyczajenia. Taki nasz urok. Właściwie to powinienem być zadowolony. Żona by się uśmiechnęła i powiedziała, że trochę marudzę, a przecież kupiłem ulubione zagadki! Sprzedawczyni dołożyła mi jeszcze kieszonkową wersję szarad. To gratis do dużego formatu. Jestem ciekaw, co znajdę w środku. Z Rozen grywałem w szachy, ale teraz nie mam z kim. Niestety nie mam komputera. Podobno można z nim grać w wiele gier. To naprawdę niezwykle. Będę musiał spytać syna sąsiadki czy i ja mógłbym tego spróbować. Umysł mam sprawny, więc może jeszcze się nauczę obsługi tej maszyny?

Omijam kałuże, które zagarnęły ulicę i chodnik tylko dla siebie. Mimo nieprzyjemnej pogody gdzieś krzyczą dzieci. My też hałasowaliśmy, gdy byłem mały, ale nie używaliśmy takich wulgarnych słów. Harmider narasta, gdy zbliżam się do kontenerów na śmieci. Grupa dzieci w różnym wieku obstawia śmietnik, wyraźnie na coś czekając. W rączkach trzymają patyki. Tknięty jakimś przeczuciem postanawiam tam zajrzeć. W kieszeni znajduję skasowany bilet autobusowy. Mam pretekst do wejścia. Przypuszczam, że próbują przegonić człowieka, który zabiera przygotowane przez mieszkańców resztki jedzenia. Wiem, że daje je zwierzętom w gospodarstwie. Ja sam zostawiam mu często obierki z jarzyn i owoców.

- Przepraszam, chciałbym przejść – zwracam się do chłopców, którzy pilnują wejścia.
 - Po co? – młodszy obrzuca mnie wściekłym spojrzeniem. Myślę, że nie ma nawet dziesięciu lat.
 - A ty, po co tkwisz przy śmietniku? – pytam bez złości, mijając go.
 - Co cię to obchodzi, staruchu?! – rzuca nieco starsza od niego dziewczynka. – Możemy tu być!
 - Ja też, panienko – wciąż jestem spokojny, choć jej brak szacunku mnie smuci. – I nie jestem staruchem.
 - Jesteś! – odzywa się jakiś mały chłopiec z wyraźnym katarem. – Idź sobie stąd!
 - Dopiero wtedy, gdy będę chciał – odpowiadam stanowczo, co wyraźnie złości tę zgraję.
- Nagle coś szarego przemyka koło moich nóg. Oczy dzieci natychmiast podążają za uciekinierem. Pojawiają się też inne, ukryte dotąd za kontenerami. Nerwowo machają kijami.
- Tam jest! - dziewczynka w żółtej kurteczce wskazuje na coś w kącie ogrodu. – Łapcie go!
 - Już nam pieprzony sierściuch nie zwieje! – obwieszcza najstarszy, może dwunastoletni, otyły chłopak. – Zobaczmy czy lubi wodę!
 - Wrzucimy go do kałuży! – krzyczy dziewczynka w żółtym.
 - Nie, do tego dołu na budowie! – druga wskazuje w stronę lasu, gdzie powstaje nowe osiedle.
 - Jeśli stąd nie wyjdziecie wezwę policję – ostrzegam wstrząśnięty. – A oni będą rozmawiać z waszymi rodzicami i pójdą do szkoły, w której się uczycie.
 - Gównu nam zrobią! – krzyczy zakatarzony dzieciak. – Nam nikt nie podskoczy! Odczep się od nas!
 - Och, dzieci, dzieci – kręcę głową. – Nikt wam nie powiedział, że zwierzęta też czują strach i ból? Ten kot boi się, że go skrzywdzicie. To tak, jakby przed wami pojawił się jakiś ogromny stwór i chciał was wrzucić do rowu!
 - Spieprzaj, dziadu! – najstarszy chłopak spluwa mi pod nogi. – Mamy w dupie twoje głupie gadanie!
 - Słuchaj, chłopczyku – zaciskam dłonie na lasce. – Albo wy stąd odejdziecie, albo zacznę krzyczeć, że chcecie mnie okraść! Zrobi się zbiegowisko, przyjdą sąsiedzi...
 - Pożałujesz, ty pieprzony sukinsynu – chłopak wychodzi, a za nim reszta, mamrocząc pod moim adresem

najbardziej obraźliwe przekleństwa.

Biorę głęboki oddech i zagarniam zaskoczonego kociaka do kapelusza. Przykrywam dłonią i przyciskam do ciała nakrycie głowy. Czuję jak zwierzątko się trzęsie. Mokra futerko przykleja mi się do ręki. Odczekuję chwilę i ruszam w stronę swojego bloku. Jestem pewien, że jeszcze dzisiaj pójde do sklepu. Kot przecież potrzebuje jedzenia...

Historia 8

Nazywam się Andra Cameron, ale w tym gronie nikt nie używa imion i nazwisk. Tutaj zwracamy się do siebie bezosobowo, mając na uwadze tylko swoje interesy. Nigdy nie trafiłabym w to miejsce, gdyby nie nagła śmierć ojca. Rozległy zawal pozbawił go życia tydzień temu. W odrębnym testamencie, który powstał w tajemnicy przed resztą rodziny i został sporządzony dla mnie, znalazłam tylko małą, złotą monetę. Z obu stron widniały na niej płomienie. Długoletni prawnik taty poinformował mnie, że za tydzień odbędzie się spotkanie. Moja obecność jest na nim obowiązkowa. Nasz prywatny samolot miał mnie zabrać na miejsce. I oto jestem...

Ojciec zostawił po sobie ogromny majątek. Myślę, że nie jestem w stanie go wycenić. Nie sądziłam, że jesteśmy aż tak bogaci! Ale to bogactwo ściśle wiąże się z tym zgromadzeniem, do którego trafiłam. Tata należał do dziesiątki najbardziej wpływowych osób na tej planecie i nikt go nie znał! O pozostałych ja również nigdy nie słyszałam! Jestem jedną z dwóch kobiet, które przybyły tutaj, żeby podejmować decyzje o losach świata. To my trzymamy władzę, a nie przywódcy państw. To my rozporządzamy miliardami istnień ludzkich. I to my możemy sterować wszystkim, jeśli sprzyja to naszym interesom.

Już się z tego nie wyplączę. Mój ojciec zdecydował za mnie. Teraz moje życie zostanie podporządkowane tym spotkaniom.

Muszę być skupiona, opanowana, silna i bezwzględna. Nie mogę się zdradzić z własnymi emocjami i uczuciami. Nawet głos nie może mi zdrzeć, gdy nadejdzie moja kolej głosowania. Co z tego, że właśnie doprowadzamy do nowego konfliktu etnicznego, w którym zginą miliony ludzi?! To wszystko bez znaczenia! Liczą się interesy kilku członków. Właściwie wszyscy odniesiemy mniejsze lub większe korzyści z tej wojny. Imperium mojego ojca obejmuje między innymi koncerny farmaceutyczne. A leków, środków opatrunkowych i specjalistycznej aparatury potrzebują wszyscy...

Jestem za... Nic innego nie mogłam zrobić. Czuję się obrzydliwie. Przeze mnie zginą niewinni ludzie, a ja jeszcze na tym zarobię! Najśmieszniejsze, że nikt nie uwierzyłby kobiecie w średnim wieku wygadującej brednie o cichych dyktatorach. W najlepszym wypadku trafiłabym na oddział psychiatryczny...

Kolejna decyzja, która sprawi, że cała dziesiątka zarobi krocie. I nikogo nie obchodzi to, że nasza decyzja wpłynie na cały ekosystem planety! Jej skutki mogą być katastrofalne! Nie dla nas. My przetrwamy wszystko. Zawsze skorzystamy, choć inni stracą. Jeśli jestem jedyną osobą ze zgromadzonych tutaj, której dobro lasów równikowych i całego świata leży na sercu, to nie pozostaje mi nic innego jak rozpocząć ostrożne działania mające na celu poprawienie tej sytuacji. Ale nie podjęłam jeszcze ostatecznej decyzji. Strach jest zbyt przygniatający...

Epilog

- Sade, zawsze mi się wydawało, że to ja mam w sobie więcej zła - cichy głos wyrywa z zadumy istotę przypominającą idealną kobietę.

- Długo tu jesteś? - odzywa się zaskoczona.

- Od zawsze - odpowiada postać, upodabniając się do potężnego mężczyzny.

- Nie o to pytam - prycha Sade.

- Lubisz w ogóle tamten świat? - mężczyzna pyta enigmatycznie.

- O co ci chodzi, Valo? - istota odrzuca do tyłu długie włosy, które mienia się wszystkimi istniejącymi

kolorami. – Coś ci nie wyszło i przybyłeś , żeby popsuć mi nastrój?

- Ja? – dziwi się teatralnie.

Kobieta niemal płynie w stronę drugiej istoty. Towarzyszący ruchowi szelest brzmi niczym najdoskonalsza muzyka. Sade otula Valo swoim istnieniem. Przenika przez niego i zatracą się, by zaraz znów wrócić do swojej nieskazitelnej postaci.

- Zmień swoją decyzję – oznajmia twardo. – Ten świat nie należy do ciebie. Swoich masz miliardy! Czyżby twoje istoty już ci się znudziły?!

- Niektóre na pewno. – mężczyzna wzrusza ramionami. – Zastąpię je innymi, ale nie będę okrutny przy tym. Ty jesteś okrutna, Sade.

- Naprawdę? – głęboki śmiech nie jest ani trochę przyjemny. – Dlaczego tak sądzisz?

- Po co w ogóle stworzyłaś ten piękny zakątek, skoro wciąż gnębisz jego mieszkańców? – wskazuje na błękitną planetę, jedną z miliardów w przestrzeni. – Bawisz się nim od milionów lat. Manipulujesz, zmieniasz, niszczysz i znów tworzysz, żeby za chwilę zgładzić te stworzenia i wytwory ich pracy. Widziałem twoje decyzje. Wybierasz pojedynczego osobnika i komplikujesz mu życie na wszystkie możliwe sposoby, by i tak w końcu skazać go na śmierć w poczuciu ogromnego żalu. A te dzieci? Cóż one zawiniły?!

- Jakie dzieci? – kobieta obserwuje przestrzeń, poszukując zagrożenia, które wysłał Valo.

- Sprawiałaś, że szaleństwo zdominowało człowieka. On zaś pozbawił życia te młode stworzenia. Wielu ludziom zadałaś cierpienie tym posunięciem. Niby pozwoliłaś im kiedyś podejmować decyzje, ale tak naprawdę to ty ciągle rządzisz. Jedni nie mają tam nic, a inni myślą , że są wszechpotężni!

- Są więc głupcami! – Sade patrzy na biliardy cieniutkich niteczek. Ciągłe jakieś pękają, ale ich miejsce natychmiast zajmują nowe. – Przyznaję, że ich istnienie mnie najbardziej bawi. Wydaje im się, że to oni sprawują władzę, a nad nimi nikogo już nie ma. To ja pozwoliłam im tak myśleć. Chciałem zobaczyć, w którym kierunku poprowadzą cały swój świat.

- Mogłaś wybrać bardziej empatyczne osobniki – sugeruje Valo. – Wśród tych stworzeń przeważają przecież właśnie tacy. Może oni lepiej poradziłoby sobie z twoim zadaniem? Ale z drugiej strony przecież ci dobrzy najczęściej cierpią męki lub giną. I ty za to odpowiadasz, Sade. Podeptałaś uczucia tej młodej kobiety. Odebrałaś jej wiarę i nadzieję. Zabiłaś niewinne dzieci. Pozwoliłaś na niesprawiedliwość i ogólnie szanowany człowiek stracił wszystko. Już zmarł. A ci pozorni władcy świata, których interesuje tylko zysk?! Mają swój gatunek za nic! Inne zresztą też! Ale wkrótce to się skończy. Ich decyzje i tak doprowadziłyby do upadku, więc postanowiłem pomóc.

- Niepotrzebnie – kobieta się dąsa. – Poradziłabym sobie. Poza tym chyba zapomniałeś o tych dobrych istotach i ich decyzjach.

- W tamtym świecie dobro nie zwycięży już zła. Za daleko to zaszło. Pozwoliłaś im myśleć całkiem samodzielnie i doprowadziłaś do ich upadku.

- Za to ty chyba nie stworzyłaś żadnego świata, w którym istoty myślałyby całkowicie samodzielnie! - Sade posyła Valo ironiczny uśmiech. – Ciągłe nimi kierujesz, wybierasz za nich, nie pozwalając popełniać błędów! Twoje światy są takie nudne, grzeczne i posłuszne! Te stworzonka ślepo wierzą tylko w ciebie! Są takie sztuczne, Valo! Takie puste! Nic nie wnoszą w przestrzeń! Brak im kreatywnego myślenia! Ty zsyłasz im wizje i one tworzą według twego planu! I nie ma mowy o wprowadzeniu innowacji! Twoje roboty cię kochają, ale tylko dlatego, że im kazałeś!

- A gdy mi się nudzą eliminuję je w przyjemny sposób – stwierdza mężczyzna. – Nie czerpię szczęścia z cierpienia.

- Moje światy nie są doskonałe – Sade patrzy na setki nagle zerwanych nitek, które wtapiają się w przestrzeń. Nowe powstają natychmiast, przez krótki moment roztaczając wokół siebie piękny blask. - Jak zamierzasz zniszczyć świat moich ludzików?

- Spójrz – Valo wskazuje na przestrzeń. – Te stworzonka coś sobie kiedyś ubzdurały, więc spełniam ich

marzenie. – Nic nie poczuja.

- Szkoda – Sade wzdycha. – Lubiłam tamtejszą przyrodę.

Jasny rozbłysk kończy istnienie całej galaktyki. W pustej przestrzeni Sade tworzy nowe byty, przyspieszając wszystkie procesy. Bez żalu spogląda w miejsce nieistniejących już nitek. Nie odczuwa głębokiego smutku. Wciąż ma miliardy planet, biliardy istnień i swoje nieskończone istnienie, podczas którego może zrobić wszystko i nic.

- Myślę, że powołam do istnienia istoty, którym ograniczę swobodę – kobieta oznajmia po chwili namysłu.

- Pokażę ci moje światy, Sade – proponuje Valo. – Może stworzymy nowe odrębne gatunki blisko siebie i zobaczymy jak sobie poradzą?

- Na jednej planecie czy na dwóch? – dopytuje kobieta.

- Na dwóch, a potem połączymy ich na trzeciej – istota uśmiecha się wesoło. – Nie zabierzemy im swobody i zobaczymy jak sobie poradzą.

- Zacznę walczyć. To pewne. Ale sprawdźmy – Sade przystaje na propozycję. - Potem zamierzam posprzątać całą przestrzeń i stworzyć coś zupełnie nowego. Powołam alternatywne wymiary i będę się doskonale bawiła. Może nawet zstąpię między te stworzenia?

- Och, Sade – Valo zaczyna się śmiać.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Elatha, dodano 05.07.2012 08:25

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.